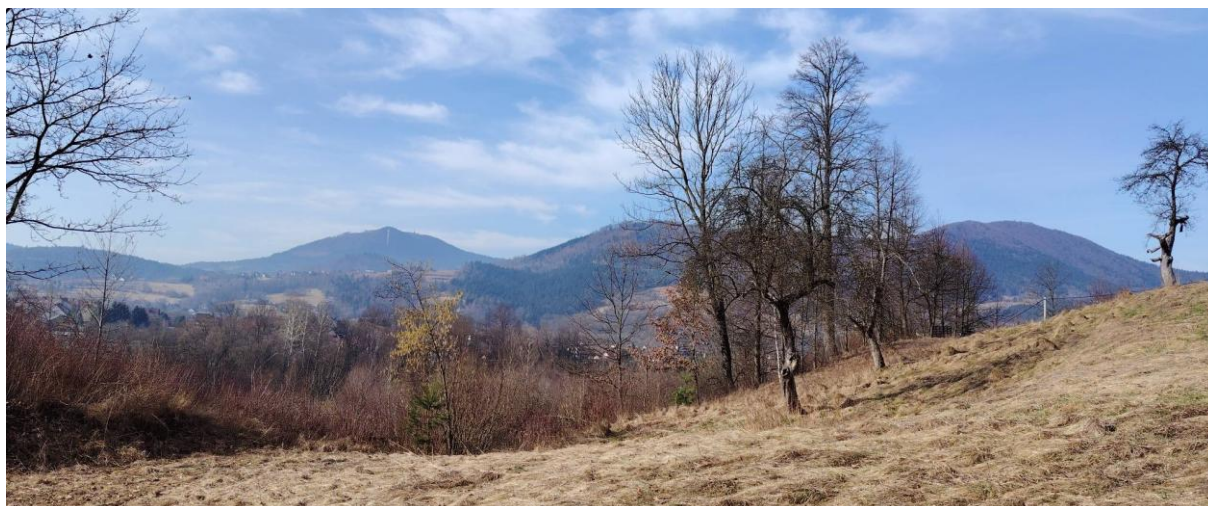


Lubogoszcz i inne czyli Niedługo wiosna

Niedługo, ale jeszcze nie teraz. Pogoda rzeczywiście iście wiosenna, ale śladów wiosny w faunie i florze bardzo niewiele. A drugi etap Małego Szlaku Beskidzkiego zaczynamy w mieście, a konkretnie w Mszanie Dolnej. Wiem to, bo Jacek zdecydował się przepędzić nas przez całe miasto. Żadne zdroworozsądkowe argumenty do niego nie docierały. Jak grochem o ścianę 😞 Że niby, jak mamy przejść cały szlak, to cały. No i idziemy przez to miasto jakby zalane w bursztynie – przez 30 lat nic się tam nie zmieniło. No dobra, Żabki powstały, a niedawno rozpoczęli budowę kładki przez Mszankę. Będzie solidny skrót od dworca. Ale to kiedyś tam; na razie zaliczamy obejście przez jedyny most w mieście. Fakt, jest jeszcze kolejowy 😊. Za mostem kolejny kawał asfaltu i w końcu zaczynamy powoli podchodzić zboczem Lubogoszczy. (tak, zgadza się, tej Lubogoszczy, a nie tego Lubogoszcza!!!).



Mimo, że to chyba najłagodniejsze podejście na szczyt, stawka rozciąga się. Ci z tyłu to pewnie chcą przyjść na już gotowe ognisko? No i idziemy, idziemy, mijamy Zapadliska, potem Lubogoszcz Zachodnią z nowomodną ławeczką na szczycie i teraz już bardzo niedaleko. W partiach szczytowych leży jeszcze odrobina śniegu, ale jest go na tyle mało, że nie stanowi problemu przy poszukiwaniu chrustu na ognisko.



Na szczycie prawie pusto. Mimo cudownej pogody, tylko pojedynczy turyści i jak zwykle parę psów. No to rozkładamy się na stole z tym co ze sobą przynieśliśmy i rozpalamy ogień. Z samym rozpaleniem problemów nie było; drewno jednak jest nadal stosunkowo mokre i ognisko bardziej się dymi niż pali. Mimo to dla nas starczy.



W międzyczasie Zarząd zarządza (od tego jest!) część oficjalną spotkania. Wręczanie legitymacji członkowskich, znaczków i takie tam.



Nie mamy jednak zbyt wiele czasu na siedzenie przy ognisku. Przed nami nadal sporo drogi. Na razie zejście w stronę Kasiny Wielkiej. Dużo stromsze niż podejście od Mszany. Na szczęście śnieg jest już w dużej mierze wytopiony i dajemy radę. Są też pierwsze nieśmiałe ślady wiosny.



Na dole znowu asfalt i podejście pod dolną stację wyciągu na Śnieżnicę. Na stoku nadal dużo śniegu, wyciąg chodzi, trasa zrobiona, ale narciarzy – tak jak poprzednio turystów – niewielu. To już jednak zdecydowanie końcówka sezonu. Miękki wiosenny śnieg, to nie to co kochają fani białego szaleństwa.





My mijamy stację PKP i idziemy dalej. Przed nami jeszcze dwie kopki. Najpierw Dzielec, a potem tuż przed metą Szklarnia. Meta jest w Karczmie Zbójnickiej. Ponieważ czołówka grupy nadrobiła trochę czasu, możemy go teraz wykorzystać na degustację. Ja zamiast degustacji zaczynam od zderzenia z panią kelnerką. Oj jak ona na mnie popatrzyła, gdy rozbiłem jej parę talerzy. Ja oczywiście uważam, że to była jej wina... ona pewnie odwrotnie. No cóż... zdarza się. Niedawno byliśmy we Wrzosowym Dworze. Może tam i ładniejsze widoki i bardziej ekskluzywnie, ale tu jest ze dwa

razy taniej. Barszczyk solo – 8 złotych! Dacie wiarę? Nawet grzaniec galicyjski kosztuje poniżej 20 złotych. No i jak się nie napić? Niektórzy decydują się również na jedzenie, mimo iż pani postraszyła, że kolejka w kuchni jest na 50 minut. W rzeczywistości nie było aż tak źle i nawet ci z nas, którzy dotarli ostatni, że już nie wspomnę o tych, po których trzeba było pojechać, bo skręcili nie w tę drogę co trzeba, zdążyli spokojnie zjeść i wypić. Generalnie wycieczka bardzo udana. Pogoda nadzwyczajna. Towarzystwo super. I last but not least - blisko Miasta, więc nie trzeba było spędzać długich godzin w podróży. Myślę, że kolejne etapy MSB również zaszczycę swoją obecnością.